Nr 47. Kraków, Wtorek 26 Lutego 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyncze numera Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Poczta w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Z obozu ruskiego.

(K.) P. Romańczuk jadąc do Bóbrki, zatrzymał się w Wiedniu (*tout chemin mène à Rome!*) i w komisyi budżetowej wygłosił małą mówkę, w której odmówił rządowi funduszu dyspozycyjnego, a oponując p. Pinińskiemu, twierdził, że stosunki między Polakami i Rusinami coraz są gorsze w Galicyi, tak bardzo złe, że on i towarzysze jego musieli wyjść z sali sejmowej. Znamy już powody i wielki efekt tego „wyjścia", a całą politykę bóbrecką w sam czas oświetlił właściwie, w tonie spokojnym i z dokumentami w ręku, p. N. W. (Anatol Wachnianin) w obszernej broszurze p. t.: „Ruska sprawa w latach 1891 do 1894," wydanej niedawno we Lwowie.

Ukazanie się tej broszury, mającej oczywiście większe znaczenie, niż wszelkie artykuły dziennikarskie — jednodniówki — jest rzeczywistym ewenementem, jest pierwszą a sumienną kroniką ruską z ubiegłego trzechlecia, które stanowi niewątpliwie ważną epokę. Rozprasza ta broszura wiele mylnych sądów; zadaje kłam podstępnym argumentacyom *Hałyczanina*, a zarazem „pryncypialnym" w ostatnich czasach wywodom *Diła*, przybocznego organu mowcy bóbreckiego.

Jakkolwiek na tem miejscu staraliśmy się przedstawić czytelnikom naszym cały przebieg akcyi, rozpoczętej w roku 1890, to wszakże dziś, wobec broszury p. Wachnianina, zniewoleni jesteśmy w krótkiem przynajmniej streszczeniu, przejść raz jeszcze wszystkie fazy tej bądź co bądź ciekawej historyi, która w dziejach Rusi halickiej będzie miała osobną kartę. Pojąć łatwo, dlaczego p. Romańczuk chciałby tę kartę już teraz wydrzeć; dlaczego twierdzi, że dla Rusinów nic nie uczyniono, albo cokolwiek uczyniono, jest złem. Jego bowiem rola w tych dziejach, przedstawiona w swoim rodzaju unikat, a streszczona w całości w broszurze, daje dopiero całkowity obraz działalności tego „męża stanu," który w niekonsekwencyi szuka ocalenia nie sprawy, lecz własnej osoby — nowo skompromitowanej.

P. Wachnianin broszurkę swą rozpoczyna od tej chwili, gdy po otwarciu sesyi sejmowej w roku 1890 p. Namiestnik hr. Badeni oświadczył p. Teliszewskiemu, iż rząd gotów jest popierać dążenia Rusinów, gdy te dążenia staną się przedewszystkiem j a s n e m i, t. j. opartemi na zasadzie wierności dla monarchii, Kościoła katolickiego i zgody z narodem polskim. Umowy żadnej nie było — twierdzi p. Wachnianin zgodnie z prawdą, czem zbija stanowczo wszelkie podstępne, późniejsze wywody *Hałyczanina* i *Diła* — ugody nie było, lecz wobec owego oświadczenia Rusini zrozumieli, że czas im zejść z dotychczasowego stanowiska i jąć się polityki c z y n n e j, ugruntowanej na zasadach, przedstawionych tak wyraźnie i dobitnie przez Namiestnika. Zrozumiał też p. Romańczuk wówczas, że chwila jest stosowna, aby wystąpić i zająć naczelne miejsce. Przyznał on wówczas, na zgromadzeniu Rusinów d. 25 marca 1891 r., że „formalnej umowy, albo kontraktu z rządem nie zawarto," lecz pomimo tego nie wahał się stanąć na czele akcyi, która, wedle słów Namiestnika, m o g ł a doprowadzić do stopniowego zadośćuczynienia wykazanym i uzasadnionym potrzebom Rusinów. Postulaty te, przedstawione podówczas przez p. Teliszewskiego, opiewały: 1) utrakwizm w seminaryach nauczycielskich; 2) trzecie gimnazyum ruskie w Galicyi wschodniej; 3) jedno seminaryum nauczycielskie w Galicyi wschodniej z charakterem przeważnie ruskim; 4) czteroklasowe szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim przy seminaryach nauczycielskich w Stanisławowie i w Tarnopolu; 5) katedra historyi Rusi na uniwersytecie lwowskim; 6) napisy ruskie na urzędach i instytucyach rządowych w Galicyi wschodniej; 7) prowadzenie korespondencyi w języku ruskim ze stronami ruskiemi; 8) odpowiednia reprezentacya w ciałach ustawodawczych; 9) pomnożenie urzędników Rusinów, przeniesionych z Rusi na Mazury.

Takie były pierwotne żądania Rusinów, których stopniowe załatwienie, wedle słów owczesnych p. Namiestnika, było uzależnione od tego, aby polityka Rusinów stała się zupełnie jawną, opartą na zasadach, wyrażonych powyżej: wierności dla Kościoła katolickiego i monarchii, oraz zgody z narodem polskim.

Celem plastycznego przedstawienia sprawy, przeskoczymy odrazu do rozdziału XIII broszury p. Wachnianina, aby wykazać natychmiast, o ile tym żądaniom stało się zadość, i o ile późniejsza „pryncypialna" polityka p. Romańczuka, zwrócona do jaskrawej opozycyi i twierdząca, jakoby dla Rusinów nic nie uczyniono, była uzasadnioną, i czy miała na oku r z e c z y w i s t e d o b r o R u s i. Do roku 1890 posiadali Rusini, jak wykazuje p. Wachnianin:

1) Paralelne ruskie klasy przy gimnazyum przemyskiem;

2) Jednego członka Wydziału krajowego;

3) Pomniejszą rolę, której marszałek krajowy witał posłów ruskich przy otwarciu sesyi sejmowej.

Oto aktywa, zdobyte ruską polityką opozycyjną do r. 1890, a że ich nie było więcej, to świadczy mowa samego posła Romańczuka, wygłoszona na zebraniu „Narodnej Rady" w r. 1894.

Od r. 1891 do 1894, tj. od rozpoczęcia polityki czynnej i pojednawczej, zainaugurowanej przez p. Romańczuka, zyskali Rusini stopniowo:

1) Utrakwizm językowy w seminaryach nauczycielskich męskich we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie i Samborze;

2) Utrakwizm w seminaryach nauczycielskich żeńskich w Przemyślu i we Lwowie;

3) Utworzenie 4-klasowych szkół ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym przy męskich seminaryach nauczycielskich w Tarnopolu i Stanisławowie, oraz przy seminaryum żeńskiem we Lwowie;

4) Paralelne klasy z ruskim językiem wykładowym przy gimnazyum kołomyjskiem;

5) Poddanie tych klas pod zarząd osobnego prowizorycznego dyrektora;

6) Utworzenie katedry historyi Rusi na Uniwersytecie lwowskim;

7) Utworzenie klas przygotowawczych z językiem wykładowym ruskim przy gimnazyach w Przemyślu i Kołomyi;

8) Utworzenie utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego w Samborze;

9) Nadanie stypendyum Drowi Zobkowi, jako kandydatowi na katedrę prawa cywilnego na uniwersytecie we Lwowie; Drowi Kolessie i Drowi Studzińskiemu jako kandydatom na katedry slawistyki na uniwersytetach w Czerniowcach i we Lwowie;

10) Napisy ruskie na budynkach wszystkich stacyi w Galicyi wschodniej;

11) Stopniowe zamieszczanie napisów ruskich na dworcach kolei żelaznych w Galicyi wschodniej;

12) Zniesienie rozporządzenia z r. 1872, wzbraniającego władzom politycznym prowadzenia korespondencyi ze stronami ruskiemi ruskim alfabetem;

13) Koncesyę na Towarzystwo asekuracyjne „Dniestr";

14) Zaprowadzenie ruskiego języka wykładowego przy nauce praktycznej w szkole rzeźbiarskiej w Kołomyi, która prawie cała jest państwowy;

15) Subwencyę stałą dla nauk. Towarzystwa im. Szewczenki z funduszów państwowych w rocznej kwocie 1500 złr. i z funduszów krajowych w rocznej kwocie 1000 złr. na wydawnictwa naukowe;

16) Mianowanie prof. Pigulaka członkiem Rady szkolnej w Czerniowcach, a prof. Barwińskiego członkiem galicyjskiej Rady szkolnej;

17) Mianowanie prof. Popowicza inspektorem nauki języka ruskiego we wszystkich szkołach na Bukowinie;

18) Uchwałę budżetowej komisyi Rady państwa co do utworzenia ruskich klas przy drugiem gimnazyum w Czerniowcach;

19) Oddzielenie ruskiego gimnazyum w Przemyślu od gimnazyum polskiego;

20) Przeniesienie urzędników Rusinów, żądających powrotu z Mazurów na Ruś;

21) Uwzględnienie ruskich kandydatów przy mianowaniu notaryuszów na Bukowinie;

22) Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, dozwalające na ruskie wpisy do ksiąg gruntowych.

Oto dokładny bilans, sporządzony kompetentną ręką p. Wachnianina. Zestawienie tego, co było, z tem, co jest, zestawienie szczegółowe pierwotnych żądań Rusinów z tem, co uzyskali w ciągu ostatnich lat kilku, daje najlepszy obraz zdobyczy owej polityki, którą zainaugurował sam poseł Romańczuk w r. 1890, po to, aby ją następnie odstąpić i napiętnować, jako służalczą i nieproduktywną.

Wobec tego zestawienia najlepiej okazuje się „patryotyzm" mowcy bóbreckiego, a zarazem ostateczne cele jego późniejszej polityki, którą w oświetleniu p. Wachnianina przedstawimy w treściwym obrazie w artykule następnym. W oświetleniu tem, obok p. Romańczuka, okaże się nam również „historyczna" postać p. Antoniewicza i polityka „historycznych początków" — polityka r u s s k i c h ludzi.

Przegląd polityczny.

Klub zjednoczonej niemieckiej lewicy obradował w sobotę pod przewodnictwem hr. Kuenburga nad kwestyą cylejską i powziął jednomyślnie następującą uchwałę: „Zjednoczona niemiecka lewica w sprawie utworzenia słoweńskiego niższego gimnazyum w Cylei obstaje z pełną stanowczością przy swojej deklaracyi z października zeszłego roku, odpowiadającej poprzednim deklaracyom partyjnym, złożonym w Pradze i w Bernie, oraz zaznacza zarazem zgodność opinii, z powziętą w tej sprawie jednomyślnie rezolucyą styryjskiego sejmu." Październikowa uchwała klubu zaznaczała, że zjednoczona lewica niemiecka głosować będzie przeciwko pozycyi budżetowej na gimnazyum cylejskie. W onegdajszem posiedzeniu lewicy wzięli także udział ministrowie Plener i Wurmbrand. Uchwała ta zjednoczonej lewicy niemieckiej w sprawie gimnazyum cylejskiego może mieć doniosłe znaczenie polityczne. Jest ona wprost sprzeczną ze stanowiskiem klubu Hohenwarta, który postanowił jednomyślnie poprzeć wniosek rządowy, dotyczący gimnazyum cylejskiego. Gdy niewątpliwie i Koło polskie głosować będzie za odnośną pozycyą budżetową, przeto w kwestyi cylejskiej wystąpią dwa kluby koalicyjne przeciw sobie. Tak ostra kontrowersya nie dość, ale bardzo wyraźnie rozdwojenie wśród skoalizowanych klubów. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wobec opozycyi zjednoczonej lewicy pozycya ta uchwaloną zostanie przy poparciu frakcyi, stojących po za koalicyą, ale fakt ten przyczyni się niewątpliwie do rozluźnienia stosunków w koalicyi, a następstw i obliczyć się nie da, mogą bardzo niekorzystnie oddziałać na całą wewnętrzną sytuacyę polityczną.

W sobotę odbył się obiad prowincyonalnego sejmu brandenburskiego, na którym cesarz Wilhelm II, jak co roku od czasu swego wstąpienia na tron, wypowiedział treściwą mowę polityczną. Cesarz oświadczył, że uległość Brandenburgii jest mu orzeźwieniem i poparciem w jego pełnym cierni urzędzie. Objawy brandenburskiej wierności wskazują, że zaufanie pokładane w cesarzu się wzmocniło. Zadanie cesarza wówczas byłoby najłatwiejsze, gdyby cały lud zdecydował się czynnie poprzeć cele jego. Kwestye, poruszające obecnie umysły, dotyczą przeważnie spraw społecznych. Trudno podać z góry jednego środka, któryby mógł usunąć wszelkie niedomagania, ale w każdym razie nie należy tracić otuchy. Zadaniem władzy jest przywracać interesy warstw, wznosić je ponad swe wewnętrzne sprawy i dążenia wszystkich stanów i doprowadzić je do harmonii. W końcu swego przemówienia wspomniał cesarz o dwudziestej piątej rocznicy „odrodzenia połączonej ojczyzny" i zakończył okrzykiem: *Berlin alleweil vorne voran!*

Przy każdym niemal rozdziale budżetu wszczyna się w sejmie pruskim dyskusya, dotycząca spraw polskich, a jeżeli można wyciągać jakie wnioski z tonu odpowiedzi, udzielanych przez ministrów na polskie interpelacye, trzebaby przypuszczać, że u góry wieje obecnie wiatr dla nas nieprzychylny. Omawialiśmy niedawne, brutalne niemal wystąpienia ministra spraw wewnętrznych, które przypominają gorsze czasy bismarkowskiej epoki; minister oświaty niema wprawdzie junkierskiej buty p. Köllera, ale usposobienie jego dla Polaków jest takie same. Dr Bosse głośno oświadczył, że zadaniem szkoły jest wychowywać dzieci polskie na Niemców, uznał zatem urzędownie germanizacyjne dążności obecnego systemu wychowania i wyraźnie zaznaczył, że w polskich prowincyach względy polityczne przeważają nad pedagogicznymi. Wiedzieliśmy wprawdzie o tem oddawna, zwykle jednak z ławy rządowej zaprzeczano odnośnym twierdzeniom polskich posłów, manifestacyjne zatem odsłonięcie programu wynarodowienia jest niezawodnie charakterystycznym objawem najnowszych prądów w łonie rządu pruskiego. Należy także zwrócić uwagę na inną, niezbyt wesołą okoliczność. Oto nie może już ulegać wątpliwości, że w parlamencie niemieckim, jak i w sejmie pruskim, wytwarza się nowa konfiguracya stronnictw, wskutek zbliżenia, jakie nastąpiło pomiędzy centrum a konserwatystami. Zbliżenie to znalazło już wyraz w kilku głosowaniach w komisyi, obradującej nad tak zwaną *Umsturzvorlage* i w komisyi budżetowej. Zwłaszcza w tej ostatniej centrum i konserwatyści głosowali za wszystkiemi dotychczas pozycyami, przedłożonemi rządowym, dotyczącemi budowy nowych okrętów wojennych. Dotychczas centrum było przeciwne dalszemu powiększeniu floty, obecnie zaś zgodziło się na budowę czterech nowych wielkich pancerników. Wiadomo, o ile powiększenie marynarki jest osobistem gorącem życzeniem cesarza; a jeśli centrum zmieniło swoje zapatrywania w tej mierze, to niewątpliwie także dlatego, aby dogodzić cesarzowi. Jakie korzyści spodziewa się zyskać w zamian dla sprawy katolickiej, o tem jeszcze trudno mówić. Być może, że Rada związkowa zezwoli na zniesienie ustawy antyjezuickiej i że w ten sposób upadnie ostatnia pozostałość walki kulturnej. Również można oczekiwać pewnych ustępstw na polu szkolnictwa ludowego, a może większego uwzględnienia katolików przy mianowaniach urzędników. Nie chcemy oczywiście przypuszczać, aby zbliżenie centrum do prawicy i do rządu miało wpływ także na stosunek jego do Polaków, ale trudno milczeniem pominąć fakta, że skargi i życzenia Polaków nie znajdą już może w centrum tak gorącego poparcia, jak dotychczas, a to z powodu różnicy przekonań, gdy chodzi o sprawy polskie, po stronie mowców środka.

Komisya parlamentu niemieckiego uchwaliła większością głosów przyjąć wniosek rządu w sprawie zbudowania czterech nowych pancerników. Koszta budowy wynoszą przeszło od 40 do 50 milionów marek. Przeciwko wnioskowi głosowali tylko wolnomyślni i socyalni demokraci. Centrum głosowało za wnioskiem, ze względu na oświadczenie rządu, że tych pancerników nie można przyjąć na stan przy sposobności w ogólności do przygotowań wojennych na wypadek ewentualnych zawikłań, i że rezultaty wojny chińsko-japońskiej nakładają na Niemcy obowiązek udoskonalania swojej floty. W toku dyskusyi zaznaczył dep. Richter, że konserwatyści uchwalają kredyt na pancerniki w zamian za monopol zbożowy. „Dyskusya zresztą — mówił dep. Richter — jest bezprzedmiotowa; pewne zgromadzenie po za murami parlamentu w nieparlamentarny sposób wywarło wpływ na przyszłą uchwałę Izby." Na zapytanie oświadczył Richter, że ma na myśli odczyt cesarza Wilhelma. Przewodniczący wezwał mowcę do porządku, przypominając mu, że osoby monarchy nie można wciągać do dyskusyi.

Z Petersburga piszą do *Polit. Corresp.*, że ziemstwo twerskie otrzymało w drodze oficyalnej od ministra spraw wewnętrznych odpowiedź, że adres, wystosowany przez ziemstwo do cara, nie został carowi przedłożony i że tylko zakomunikowano carowi treść petycyi. Na odnośnym dokumencie car Mikołaj napisał rezolucyę, odpowiadającą znanym oświadczeniom monarchy, wypowiedzianym podczas przyjęcia deputacyi ziemstw. Po otrzymaniu tej odpowiedzi i odczytaniu tej rezolucyi ziemstwo twerskie przesłało ministrowi spraw wewnętrznych następującą depeszę: „Ziemstwo z czcią wysłuchało brzmienia cesarskiej rezolucyi i uprasza Waszą Ekscelencyę, ażebyś u stóp tronu ukochanego monarchy był tłómaczem naszych uczuć wiernopoddańczych i bezgranicznej uległości. Ziem-

Robert Ludwik Stevenson.*)

Pod koniec ubiegłego roku utraciła Anglia jednego ze swoich najznakomitszych powieściopisarzy. Dnia 3 grudnia zmarł w czterdziestym czwartym roku życia Robert Ludwik Stevenson. Nie zbyt długi jego żywot, którego znaczną część wypełniła nieuleczalna choroba, mało przedstawia interesu. Urodzony był w Edynburgu. Miłość, z jaką ukochał ojczyznę swoją Szkocyę, odgrywa niemałą rolę w utworach jego pióra. Lubił on niem malować przedewszystkiem piękną przyrodę ziemi szkockiej i obyczaje ziomków, wśród których się wychował. Obok niepospolitego talentu pisarskiego posiadał i wielki a rzadki w Anglii dar słowa, zwłaszcza w opowiadaniu i rozmowie. To czyniło go niezmiernie miłym i cenionym towarzyszem. Ale ktokolwiek się doń zbliżył, nietylko ujęty był zaletami bogato uposażonego umysłu, lecz cenić musiał nieskazitelny charakter i głęboką dobroć serca. Ztąd wielka ilość przyjaciół, których sobie jednał, gdziekolwiek tylko był znanym osobiście. Nie brakło mu ich na dobrowolnem wygnaniu, w którem spędził ostatnie lata życia, zdala od ojczyzny i wszystkiego, co mu było drogiem.

Bardzo nadwątlone zdrowie wymagało ratunku, którego spodziewano się po zmianie klimatu. Stevenson przesiedlił się na odległą wyspę Samoa. Tu śmierć go zastała i tu wśród zwrotnikowej przyrody na własne życzenie pochowanym został, w miejscowości, leżącej w samym niemal środku olbrzymiego Oceanu Spokojnego, na tysiąc przeszło mil od najbliższego z lądów Azyi i Ameryki, a blisko 3000 mil od kraju, w którym ujrzał światło dzienne.

Jaką sobie powieściopisarz angielski umiał zyskać miłość na półdzikich mieszkańców tej części Polinezyi, świadczy o tem wyjątek z listu, skreślonego przez pasierba Stevensona, w kilka dni po jego pogrzebie. „W poprzednim moim liście — pisze on — donosiłem o naszej bolesnej stracie, ale przeszkodziło mi przybycie kilkudziesięciu krajowców. Przyszli pożegnać się ze zmarłym i przynieśli mu ostatnie podarki. Były to misternie wyplatane maty, w jakie tu obwijają ciała nieboszczyków. Całą noc spędzili przy zwłokach w głębokiem milczeniu; daremnie ich namawiałem, żeby poszli spocząć. Każdy z nich wchodząc całował rękę zmarłego; był to prawdziwie wzruszający widok. Maty, przyniesione przez nich, mają wielką wartość, bo na wyplecenie jednej robotnica potrzebuje roku czasu, to też stanowią one część ich dobytku; a w niniejszym wypadku należało tę ofiarność tem więcej cenić, że pochodziła od bardzo ubogich ludzi. Jak wiadomo, ojczym mój życzył sobie być pochowanym na szczycie stromej góry; tak lubił tę miejscowość, że umyślnie kazał w swoim gabinecie zrobić okna z widokiem na górę. Naturalnie postanowiliśmy spełnić jego wolę; ale trudności były znaczne; raz, że dostęp był trudny, bo stoki góry są strome, a powtóre trzeba się było przedzierać przez gęste zarośla. Czterdziestu krajowców utorowało drogę siekierami, trumnę zrobili sami, zasypali ją kwiatami, wykopali grób i sami go w nim złożyli. Nie było tam widzów, tylko przyjaciele, nie dali się nikomu wyręczyć w oddaniu mu ostatniej posługi." W końcu listu pasierb przytacza pożegnanie jednego z krajowców, które go głęboko wzruszyło. „Jestem tylko ubogim prostakiem — mówił on — bogaci mogą dać wielkie dary na pożegnanie, ale ja i tak nie obawiam się, przychodzę pożegnać mego przyjaciela. Mataafa umarł i ty nas opuściłeś. Dwóch możnych przyjaciół naszych powołał Bóg do siebie. Po śmierci Mataafy ty zostałeś naszą podporą. Dobroć twoja była tak jasną, jak dzień. Tylu was tu bogatych i mądrych, ale któż śmie się z nim porównać? Kto z was ma tyle miłości i dobroci w sercu? O przyjacielu mój, oglądam cię po raz ostatni, nie ujrzę cię, aż mnie Bóg do siebie powoła."

Pierwszorzędne miejsce między powieściopisarzami swego narodu zajął Stevenson przed dziesięciu laty, jednym niemal zamachem, od chwili napisania *Treasure Island* (Wyspa skarbów). Na talent jego składa się wiele różnorodnych, a nawet sprzecznych czynników, które u niego jednak łączą się w harmonijną całość. W charakterach licznych postaci swoich utworów umiał zespolić zalety ideału i rzeczywistości zarazem. Smakiem artystycznym celował zarówno w doborze przedmiotu, jak i w sposobie opracowania treści. Cechą jego talentu jest wybitna indywidualność; przytem chwytanie prawdy na gorącym uczynku, malowanie wprost z natury. Czytelnik odnosi wrażenie, że ma przed sobą rzeczywiste wypadki z życia autora, a nie kreacye jego wyobraźni; szczególniej uderza to w *Essays* i *Virginibus Puerisque*. Czy opisuje pierwsze kroki na drodze literackiej karyery, czy to, jak się biedził nad wyrobieniem stylu, nad językiem, czy też opowiada o swoim ulubionym Dumasie, o wyspie szkockiej Earraid, gdzie morskie bałwany rozbijają się o strome skały, a niebotyczne sosny szumią tajemniczo: wszędzie patrzymy jego oczyma i wszędzie odczuwamy tę indywidualność, świeżą, pogodną, pełną powabu, a porywającą. Mówił o sobie, o swoich doświadczeniach i skłonnościach, a przecież nie był samolubem, który pragnie wszystkich sobą zająć, był tylko szczerym.

Mamy w literaturze niejedno takie wyznanie wiary, napisane wyłącznie w tym celu, żeby nas bliżej zapoznać z autorem, a jednak po przeczytaniu go wiemy nierównie mniej o piszącym, niż potomność będzie wiedziała o Stevensonie, który się nie skarżył, nie żalił i nie odbywał formalnej spowiedzi przed publicznością, że cierpiał, z kim się przyjaźnił, co lubił, czem się brzydził; cała jego istota wewnętrzna stoi wyraźnie przed oczyma duszy.

Cały życiorys Stevensona da się odszukać w jego pismach, istota jego wewnętrzna i historya jego duszy staje wyraźnie przed oczyma czytelnika. Mówi o sobie otwarcie przy nadarzonej sposobności i z tym samym interesem, z jakimby rozmawiał o bohaterze przeczytanej powieści. Wiemy, że cierpiał, wiemy, co lubił, a czem się brzydził, do jakich ludzi lgnął, a do jakich wstręt uczuwał. Dowiadujemy się, jak się kształcił, jak napisał pierwszą swoją powieść, a nawet jak się zaprzyjaźnił ze starym pasterzem Johnem Todd. Znamy jego przyjaciół, rodzinę, ojca, dziadka, towarzyszy lat dziecinnych; wszystkich wplótł w misterną tkankę swoich opowiadań. Przytem lubuje się w fantastycznych przedmiotach, ale tak umie porwać czytelnika, że ten na razie nie zdaje sobie sprawy, gdzie się kończy prawda, a gdzie rozpoczyna fantazya.

Dr. Jekyll i Mr. Hyde jest stanowczo jednym z najlepszych jego utworów; niezaprzeczenie należy mu się pierwsze miejsce między tegoczesnemi fantastycznemi powieściami angielskiemi, tak pod względem oryginalności przedmiotu, jak i tendencyi wysoce moralnej. Powieść ta zdobyła sobie nadzwyczajne powodzenie, przerobiono ją na scenę i grano kilkaset razy z rzędu, a teatr był zawsze przepełniony. Autor wszędzie, nawet tam, gdzie przedmiot jest zupełnie realnej natury, umie mu nadać pewną sobie właściwą cechę fantastyczną, jak n. p. w *Treasure Island* albo *Wreckers* (Rozbitki). Spotykamy tam charaktery, które stanowczo wychodzą poza obręb rzeczywistości, ale tak przeprowadzone, że to czytelnika nie uderza; tak jest opowiadaniem zajęty, że nie zdaje sobie na razie sprawy z wybryków wyobraźni i przyjmuje wszystko jako rzecz zupełnie naturalną. Ulubione przedmioty Stevensona, to awanturnicze podróże do wysp Oceanu Spokojnego, na wybrzeżach Szkocyi lub Ameryki, fantastyczne wyprawy po ukryte skarby, występki, zbrodnie, morderstwa tajemnicze. Interes czytelnika utrzymuje się w naprężeniu od początku do końca, nie maleje nawet przy opisach, a styl ich tak bywa porywającym, że nawet ci, którzy zwykle z zasady opuszczają takie ustępy, wobec niego porzucają przyjęty zwyczaj.

Krytycy lubiący zwracać uwagę czytelników na wady znanych utworów i tu nie omieszkali korzystać ze sposobności. Spostrzegli, że Stevenson nigdy się nie pokusił, aby malować miłość; że jakkolwiek nie brakowało mu kolorów, do oddania wszelkich uczuć ludzkich, to przecież tego najpotężniejszego ze wszystkich opanować nie zdołał. Spotkała ich jednak przykra niespodzianka, niemiły zawód w „Catriona", jedynym romansie jaki Stevenson napisał, przekonał ich, że się pomylili. Ze zwykłym sobie artyzmem stworzył bohaterkę oryginalną, pełną swobody i niewieściego wdzięku. Mimo tego, nigdy już potem nie probował pióra na tem. Widocznie ten rodzaj nie licował z jego talentem, ten w nieskończoność obrabiany temat nie nadawał się dla jego pióra, nie był polem do rozwinięcia właściwej mu oryginalności; podczas gdy fantastyczne przygody, nastręczały mnóstwo sposobności do tworzenia charakterów, które wykończał z całą subtelnością i zamiłowaniem.

Nie da się zaprzeczyć, że talent jego miał pewien odcień chorobliwości, w którym może właśnie leży pewien charakterystyczny wdzięk i któremu zawdzięczamy niektóre z jego niezrównanych pomysłów. Przyczyną główną był stan zdrowia, cierpienia, jakie z sobą przynosi nieubłagana choroba piersiowa, której w końcu uległ; ztąd też łatwe do wytłómaczenia chwile prostracyi nietylko fizycznej, ale i duchowej, pessymizmu, któremu dał wyraz w swoim *Suicide Club* (Klub samobójców) i *The Dynamiter*. Ale kto wie, czy gdyby był silnym i zdrowym, talent jego nie byłby obrał innego kierunku, a literatura nie byłaby uboższą o tyle znakomitych utworów jego pióra. *The New Arabian Nights* (Nowe powieści z tysiąca nocy i jednej) i *Notes en Edinburgh* (Szkice z Edynburga) są dziełem młodzieńczej jego twórczości i wyraźne tego noszą ślady w barwnym języku i pełnym świeżości nastroju. Niedoścignionym jednak był w opisach Szkocyi, inny to rodzaj, niż u Walter-Scota, bo jak wszędzie, tak i tu nie pozbył się swojej indywidualności; znać, że pisał z serca gorąco przywiązanego do malowniczej, górzystej krainy, która choć uboga, warta jednak musi być miłości, skoro jej synowie, czy to wielcy, czy mali, ubodzy, czy bogaci, uczeni i prostaczkowie jednako ją kochają, i często, rzuceni losem na obczyznę, umierają z tęsknoty za nią.

Wielka wartość i zasługa Stevensona polega na czystości i piękności jego stylu. Pod tym względem jest on niewątpliwie jednym z pierwszorzędnych angielskich powieściopisarzy. Styl ten jest dźwięczny i nadzwyczaj wytworny, a mimo tego nie ma w nim ani śladu sztuczności; pełen swobody, nie staje się jednak rubasznym w ustach prostego majtka lub pasterza. Prawdziwy artysta, tym stylem umie on, wywołać jakie chce efekta. Czem Alfred Tennyson był dla Anglii, jako poeta, tem Stevenson jest jako powieściopisarz. Sumienność i poczucie godności pisarskiej posuwał bardzo daleko. Doszedłszy do sławy, choć nalegano na niego o pracę jaką, nigdy dla zysku nie stał się niedbałym i raz stanąwszy na wyżynie, nigdy jej nie opuścił dla żadnych względów; kochał sztukę dla sztuki. Rzadki to przykład, a trudny do naśladowania.

Stevenson był nietylko powieściopisarzem, ale i poetą, lubo lepszą nam się wydaje jego proza, niż poezya; wzór prawdziwie klasycznego języka zostawił nam w *Virginibus Puerisque* i w innych swoich utworach, a nawet listach, pisanych do *Timesa*, w których omawiał stosunki społeczne na wyspie Samoa.

Czy pisma Stevensona będą miały nagrodę nieśmiertelności w literaturze? przepowiadać nie pozwolimy sobie, ale łatwo nam odpowiedzieć na pytanie, kiedy jego powieści zejdą z zajmowanego dziś miejsca. Oto prawdopodobnie wtenczas, gdy młodzież straci wszelki pociąg do fantastycznych przygód albo wówczas, gdy najbarwniejsze nawet opowiadanie nie zdoła wzbudzić interesu lub gdy ludzie stracą wszelki podziw dla klasycznie pięknego stylu.

HENRYK DZIEWICKI.

*) Niniejszy szkic służyć ma jako wstęp do tłómaczenia nowelli niedawno zmarłego angielskiego pisarza, które w następstwie ogłosimy. *Przyp. Red.*

stwo jest gotowe bez chwili wahania stosować się do carskich intencyj.“ Tekst tego telegraficznego hołdu uchwalony został przez ziemstwo jednomyślnie wśród okrzyków: *Hurra!* na cześć cara.

Parlament angielski odrzucił, jak wiadomo, znaczną większością głosów wniosek sir Harry James'a, domagający się zniesienia cła, nałożonego na angielskie wyroby bawełniane, dowożone do Indyj. Przeciwnicy rządu mieli nadzieję, że kwestya ta wywoła przesilenie gabinetowe; stało się jednak inaczej, a odrzucenie wniosku James'a wzmocniło nawet stanowisko lorda Rosebery. — Sprawa ceł indyjskich jest niezmiernie ważna i dotyka zbliska olbrzymich interesów angielskiego przemysłu. W ostatnim dziesiątku lat przemysł fabryczny rozwinął się niesłychanie w Indyach angielskich; zwłaszcza fabryki wyrobów bawełnianych przybrały tam ogromne rozmiary, tak że wyparły one angielskie wyroby nietylko z Indyj, ale nawet z Chin południowych. Rząd usiłował sztucznie ograniczyć ten przemysł, dopuszczając z jednej strony fabrykaty angielskie bez żadnej opłaty i obciążając zarazem wyroby indyjskie cłem wywozowem. W końcu zeszłego roku, gdy rząd indyjski się przekonał, że równowaga budżetowa Indyj jest zachwiana, postanowił nałożyć na wszystkie towary, dowożone do tego kraju, cło w wysokości 5 procent od wartości. Angielscy fabrykanci z Manchester podnieśli ogromną wrzawę przeciwko temu postanowieniu, utrzymując, że cło uniemożliwia im wszelką konkurencyę z indyjskim przemysłem. Pod tym naciskiem rząd centralny polecił radzie indyjskiej wprowadzenie specyalnego podatku od wyrobów bawełnianych miejscowego pochodzenia. To jednak nie wystarczyło angielskim fabrykantom, który przez usta sir James'a pragnęli dać wotum nieufności gabinetowi, przypuszczając, że wielu deputowanych liberalnych poprze ich żądania ze względu na wyborców. Nadzieje te zawiodły i gabinet wyszedł zwycięzko z trudnej i wątpliwej próby.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 23 lutego.

(Z Koła polskiego).

Przed rozpoczęciem na dzisiejszem posiedzeniu Koła poselskiego polskiego obrad nad projektami ustaw, mających zreformować podatki bezpośrednie, toczyły się rozprawy o innych przedmiotach, poruszonych nagłymi wnioskami.

Poseł Roszkowski wniósł, aby prezydyum Koła zażądało od jeneralnej dyrekcyi dróg żelaznych państwowych, iżby z pociągiem błyskawicznym, który od 15 czerwca r. b. ma kursować między Wiedniem a Lwowem, miał połączenie pociąg, któryby zaraz po przybyciu pociągu błyskawicznego, odchodził ze Lwowa do Stryja. Poseł Rutowski popierał wniosek p. Roszkowskiego. Posłowie Abrahamowicz Dawid i Byk przedstawiali, że z dwoma innymi pociągami pospiesznymi kursującymi codziennie między Wiedniem a Lwowem i Podwołoczyskami, mają połączenie pociągi odchodzące na wszystkie boczne koleje z stacyj tej głównej drogi żelaznej wiedeńsko-lwowskiej; że ten pociąg błyskawiczny ma na celu przyspieszenie komunikacyj między Wiedniem a większemi miastami: Krakowem, Tarnowem, Rzeszowem, Przemyślem, Lwowem, leżącemi na wspomnianej głównej drodze żelaznej; zaś połączenia bezpośrednie tego pociągu błyskawicznego z oddzielnymi pociągami kursującymi nietylko na kolei lwowsko-stryjskiej, ale także na wszystkich innych bocznych kolejach, dotykających tej głównej linii, możnaby domagać się, jeżeliby to urządzenie nowych oddzielnych pociągów na tych bocznych kolejach, nie wymagało znacznych wydatków ze skarbu państwa, nie pokrytych szczupłym dochodem z opłat za bilety od podróżnych, wysiadających z tego błyskawicznego pociągu na boczne koleje. Koło uchwaliło, aby przewodniczący poczynił u dyrekcyi głównej dróg żelaznych państwowych odpowiednie kroki o połączenie tego przyszłego pociągu błyskawicznego z pociągami, kursującymi na bocznych kolejach, jeżeli to będzie możebne bez znacznych wydatków.

Poseł Kozłowski wniósł, aby prezydyum Koła lub jego komisya, dopomniała się u ministra skarbu o niezwłoczne wydanie orzeczeń co do przyznania kontyngentu dodatkowego na wyrób spirytusu tym gorzelniom, które przed kilku już miesiącami wniosły podanie do ministerstwa skarbu o dodatkowy kontyngent, a nie otrzymały do tychczas żadnej odpowiedzi i niektóre gorzelnie, wyrobiwszy przyznany im pierwotnie kontyngent, a nie otrzymawszy odpowiedzi co do przyznania im kontyngentu dodatkowego, musiały wstrzymać i przerwać swoją czynność ze szkodą całego gospodarstwa. Wniósł także, iż trzeba zwrócić uwagę rządu, iż cały kraj nasz jest przeciwny zaprowadzeniu państwowego monopolu co do sprzedaży spirytusu i wódki.

Poseł Chrzanowski poparł oba wnioski p. Kozłowskiego. Należy, aby prezydyum Koła przedstawiło ministerstwu, że Sejm galicyjski powziął przed paru tygodniami jednomyślnie uchwałę, której motywa i brzmienie wykazują, iż Sejm sądzi szkodliwem dla kraju zaprowadzenie monopolu państwowego co do sprzedaży wódki, zaś posłowie polscy w Radzie państwa działają i działać będą zawsze zgodnie z Sejmem krajowym i starają się przeprowadzić jego uchwały.

Poseł Rutowski poparł pierwszy tylko wniosek posła Kozłowskiego, aby domagać się od ministerstwa skarbu bezwłocznego orzeczenia co do przyznania kontyngentu dodatkowego gorzelniom.

W końcu dyskusyi Koło uchwaliło, aby jego prezydyum uczyniło przedstawienia rządowi w myśl obu wniosków p. Kozłowskiego.

Następnie Koło rozpoczęło rozprawy ogólne nad przedłożonymi przez izbową komisyę podatkową projektami ustaw mających zreformować podatki bezpośrednie. Zabrał głos poseł Abrahamowicz Dawid, będący jednym z sprawozdawców tej izbowej komisyi podatkowej, aby przedstawić Kołu obecny stan sprawy reformy podatków bezpośrednich, dążność i główne zasady zaprojektowanych w tym względzie ustaw. Treść jego długiej przemowy była następującą: Od wielu lat uznano powszechnie, iż niesprawiedliwym i nieodpowiednim jest dotychczasowy system podatków bezpośrednich w Austryi, a ciężar tych podatków jest nader nierównomiernie rozłożony i parokrotnie przedkładano już projekty ustaw dla przeprowadzenia reformy podatków bezpośrednich, lecz projekty te nie zostały uchwalone. Celem obecnej reformy podatków i zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego progresyjnego nie jest powiększenie dochodu państwa, ale tylko sprawiedliwsze i równomierne rozłożenie ciężaru podatkowego. Ponieważ dotychczasowe podatki dochodowe i zarobkowe przynosiły skarbowi państwa rocznie dochodu 46 milionów złr., obliczono zaś przybliżenie, iż nowo zaprowadzone podatki: osobisto dochodowy progresyjny, rentowy podatek od pobieranych płac i podatek powszechny zarobkowy przyniosą przynajmniej 57 milionów a najwyżej 66 milionów złr., przeto nadwyżka dochodów z tych nowo wprowadzonych podatków będzie według zaprojektowanych ustaw użytą na zniżenie podatku gruntowego najmniej o 10 a najwyżej o 15 procent; podatku czynszowego i klasowo-domowego najmniej o 10 a najwyżej o 12½ procent, a podatku zarobkowego o 14 do 28 procent. Nadto 3 miliony z dochodów podatku osobisto-dochodowego przeznaczone są na zasiłki dla skarbów krajowych.

Zaprojektowana reforma podatków bezpośrednich, zaprowadzając podatek osobisto-dochodowy progresyjny, sprawiedliwiej rozkłada ciężar podatkowy przez to, że skuteczniej nieco pociągnie do ponoszenia ciężaru podatkowego tę klasę ludności, która dotychczas nie ponosiła lub w daleko mniejszej mierze ponosiła ciężar podatkowy, niż właściciele gruntów i domów, to jest pociągnie do ponoszenia ciężaru podat. tych kapitalistów, którzy swoje kapitały umieścili w obligacyach pożyczek wolnych od wszelkiego podatku. Albowiem Austrya, będąc w dawniejszych latach często w kłopotach finansowych, dla łatwiejszego zaciągnięcia pożyczki uwalniała, mocą ustaw, od wszelkiego podatku obligacye pożyczkowe, a kapitaliści umieszczali swoje kapitały w tych obligacyach wolnych od opłaty podatku kuponowego lub rentowego. Obecnie po przeprowadzeniu reformy podatków, chociaż obligacye pożyczkowe pozostaną, na mocy ustaw i przyrzeczeń państwa, wolne od podatku rentowego, jednak kapitaliści właściciele tych obligacyj będą opłacali podatek osobisto-dochodowy od całego swojego czystego dochodu, o ile ten dochód będzie zbadany.

Jakkolwiek zaprojektowana reforma podatków zaprowadza system podatkowy daleko sprawiedliwszy, niż obecnie istniejący, jednak nie można go bynajmniej uważać za idealnie sprawiedliwy. I tak właściciele gruntów, domów i innych nieruchomości, a nawet kapitaliści, którzy kapitały swoje umieszczą w jakiej fabryce lub w akcyach jakiego przedsiębiorstwa, opłacać będą, oprócz podatku osobisto-dochodowego także podatek gruntowy, albo domowy, albo rentowy; kapitalista zaś, który umieści swoje kapitały w obligacyach pożyczki państwowej, uwolnionej ustawami dawnemi od wszelkiego podatku, opłacać będzie tylko podatek osobisto-dochodowy. Z tego powodu przemawiający, a także inni członkowie polscy izbowej komisyi podatkowej proponowali, aby ustawa oznaczyła dwie skale podatku progresyjnego osobisto-dochodowego: skalę niższą i skalę wyższą. Według skali niższej opłacaliby podatek osobisto-dochodowy ci podatkujący, którzy płacą także inny podatek bezpośredni od nieruchomej swej własności; według zaś skali wyższej opłacaliby podatek osobisto dochodowy, niepłacący żadnego innego podatku bezpośredniego. Jednak tę poprawkę odrzuciła większość komisyi, a dzisiaj niepodobna jej przeprowadzić bez odroczenia całej tak ważnej reformy podatków najmniej na rok lub dwa lata.

Dalej poseł Abrahamowicz przedstawiał, jakie ważne, liczne i korzystne zmiany w projektach ustaw przedłożonych jeszcze przez ministra Steinbacha przeprowadziła komisya podatkowa w czasie swych paroletnich obrad. Wymieniał niektóre zasady ustawy, zaprowadzającej „powszechny podatek zarobkowy“; wykazywał, o ile przepisy regulujące ten podatek są korzystniejsze i sprawiedliwsze od dotychczasowych postanowień co do podatku zarobkowego, którego wymiar zależał często od inspektora podatkowego. Przedstawiał postanowienia co do podatku osobisto-dochodowego i rentowego, dodając, że jakkolwiek nie są całkiem sprawiedliwe, jednak w porównaniu z dzisiejszym stanem podatków przedstawiają znaczne ulepszenia i postęp. Wreszcie zakończył przemowę swoją wnioskiem, aby Koło przyjęło przedłożone przez komisyę projekta ustaw za podstawę do rozpraw szczegółowych, wśród których można się starać poprawić niektóre szczegółowe przepisy.

Streszczenie w granicach jednego listu, tej parogodzinnej a treściwej przemowy, która jednak nie objęła wszystkich głównych postanowień ustawy, dałoby bardzo niedokładny szkic tej projektowanej ustawy, podzielonej na cztery części, a raczej cztery ustawy, zawierające 285 artykułów.

Koło podziękowało posłowi Abrahamowiczowi za jego korzystną dla kraju czynność w izbowej komisyi podatkowej i za jasne przedstawienie treści projektowanych ustaw.

Po przemowach jeszcze posłów Jędrzejowicza i Byka, którzy dawali niektóre wyjaśnienia postanowień projektowanej ustawy, odłożono dalsze rozprawy ogólne nad reformą podatków bezpośrednich do następnego posiedzenia Koła, a przewodniczący Zaleski zamknął dzisiejsze posiedzenie, które trwało pięć godzin.

Budapeszt 23 lutego.

(Scysya w stronnictwie niezawisłości).

(∞) Odkąd w lutym r. 1875 Tisza z prawem skrzydłem stronnictwa niezawisłości uznał ugodę r. 1867 i połączył się z deakistami, stronnictwo owo straciło właściwie byt samoistny. Odtąd wegetowało jedynie z łaski sztucznej popularności, którą umiał zachować „wielki wygnaniec“ w Turynie. Należało więc przewidywać, że śmierć Kossutha oddziała stanowczo na dalsze losy stronnictwa niepodległości. Tem gorliwiej starano się z okazyi pogrzebu b. dyktatora wmówić w ludność węgierską, że posiadała w nim największego męża swego, tem silniej strata jego musi oddziałać na masy. Wprawdzie w dziejach wojennych wydarzyło się niekiedy, że wojsko w imię zmarłego wodza, którego śmierć ukryto, odniosło zwycięztwo, ale nigdy jeszcze parlamentarnemu stronnictwu nie wystarczała firma nieboszczyka. Deak od r. 1860 w Węgrzech posiadał o wiele znaczniejszy wpływ, niż Kossuth, a jednak stronnictwo nie przeżyło Deaka, i byłoby się natychmiast rozpadło, gdyby Tisza nowej jego firmie nie był zapewnił dalszego znaczenia.

Nie można więc było żadną miarą przypuszczać, aby po śmierci Kossutha długo dopisała solidarność stronnictwa, które żyło wyłącznie jego imieniem i w każdej ważniejszej chwili powoływało się na wskazówki z Turynu. Równocześnie akcya kościelno-polityczna przyspieszyła rozkład w stronnictwie niezawisłości. Inicyatywa do tak zwanych reform kościelno-politycznych, a mianowicie do wprowadzenia ślubów cywilnych, wyszła z tegoż stronnictwa. Przez kilkanaście lat ponawiał odnośne wnioski prezes skrajnej lewicy Iranyi. Dopóki to był tylko manewr opozycyjny, obliczony na zakłopotanie Tiszy, a potem hr. Szaparego, dopisała solidarność stronnictwa niepodległości. Ale odkąd Dr Wekerle, niestety, zgodził się na kościelno-polityczny program stronnictwa niepodległości i wystąpił ze znanymi projektami, zmieniła się sytuacya.

Pewna część stronnictwa niezawisłości, powołując się na ostatnie życzenie Kossutha, twierdziła, że trzeba koniecznie popierać gabinet w akcyi, którą przygotowało owe stronnictwo. Druga część przeciwnie sądziła, że opozycya zasadnicza pod żadnym warunkiem nie powinna ułatwiać akcyi rządowej. Były to zrazu różnice taktycznej natury. Niebawem jednak przybrały one cechę zasadniczego antagonizmu. W obozie stronnictwa niepodległości najgłośniej za „reformami“ kościelno-politycznemi przemawiali protestanci, Eoetvoes, Helfy itd. Jako głównych opiekunów „reform“ w obozie rządowym uważano protestantów Tiszę, Szilagyiego itd. Fakt ten, w miarę zaostrzenia się walki parlamentarnej, nie mógł nie wywołać naturalnej reakcyi w gronie katolickich członków stronnictwa niezawisłości. Pojęli oni, że w tej sprawie protestantyzm działa pod maską liberalizmu, a powoli obudzało się w nich poczucie własnej godności, zabraniające im odgrywać rolę prostych figurantów i to na korzyść gabinetu, który zwalczali z prawno-politycznych względów.

Najwyraźniej ten proces psychologiczny zaznaczył się w postępowaniu Ugrona. Ten pochodzący ze starego rodu katolickiego właściciel dóbr w Siedmiogrodzie, dawniej w obozie stronnictwa niepodległości, odznaczał się skrajnością. Specyalnością jego było wywoływanie w sejmie co chwila drażliwych spraw wojskowych. Mianowicie w lipcu r. 1891 zjednał sobie wielki rozgłos mową, wygłoszoną przeciwko oficerom 79 pułku imienia Jelaczyca, którzy wrzekomo dopuścili się w Rjece demonstracyi przeciw Węgrom. Kapitan tegoż pułku Uzelacz wyzwał wtedy Ugrona na pojedynek. Jakkolwiek sławny rębacz, Ugron nie przyjął pojedynku, aby nie podać w wątpliwość zasady nietykalności poselskiej. Sejm w tej sprawie wybrał specyalną komisyę. Przez 6 miesięcy mówiono i pisano tu bez przerwy o Ugronie, aż 20 grudnia skończył się ten epizod pojedynkiem Ugrona z ministrem jenerałem Fejervarym.

Pomimo wygórowanego wstrętu antymilitarnego, Gabor Ugron w czasie rozpraw nad projektami kościelno-politycznymi przypomniał sobie swe wyznanie katolickie. Napaści posłów na Kościół i episkopat oburzyły go. Wielki zjazd katolicki w styczniu r. 1894 jeszcze wyraźniej przypomniał mu obowiązki katolika. To też w jeneralnej dyskusyi o ślubach cywilnych, Ugron obok Szaparego wygłosił najlepszą mowę przeciwko projektowi rządowemu. Słowem, świadomość obowiązków prawego katolika w sumieniu Ugrona obudziła i ustaliła się w sposób całkiem normalny. Można też przypuścić, że w podobny sposób akcya antykościelna tudzież energiczne wystąpienie stronnictwa katolickiego oddziałały i jeszcze oddziałają na bardzo wielu innych inteligentnych ludzi, którzy dawniej grzeszyli pewną obojętnością w sprawach religijnych.

Na ostatniem zebraniu stronnictwa niezawisłości Ugron odniósł zupełne zwycięztwo nad dotychczasowym prezesem Justhem, popierającym akcyę antykościelną. Stronnictwo niepodległości rozpada się teraz na trzy frakcye: Ugrona (około 60), Justha (około 30), Karola Eoetvoesa (około 20). — Oczywiście w tej chwili wszystkie te frakcye odrzucają jeszcze ugodę r. 1867. Jednakże nie ulega wątpliwości, że pod wpływem nowych potrzeb i prądów, które w masach ludności coraz bardziej zacierają interes dla kwestyi prawnopolitycznej, wszystkie trzy będą niebawem zmuszone wysunąć na pierwszy plan nie opozycyę przeciwko ugodzie r. 1867, lecz inne, realniejsze programy. Wtedy mogłoby nastąpić zbliżenie się frakcyi Ugrona do stronnictwa hr. Szaparego, względnie hr. Zichego, frakcyi Justha do stronnictwa liberalnego albo narodowego. Być może, iż ta *itio in partes* dokona się dopiero w czasie przyszłych ogólnych wyborów do sejmu. W każdym razie jednak zajścia w obozie skrajnej lewicy zapowiadają nowe ugrupowanie stronnictw w sejmie węgierskim.

Z Sejmu pruskiego.

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego podczas dyskusyi nad etatem ministerstwa oświaty uskarżał się poseł X. prałat Jażdzewski, że w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich nie wolno żadnemu zakonowi zajmować się wychowaniem i nauką. We wszystkich innych prowincyach zaś istnieją takie osady klasztorne. Skutkiem tego wysyłają rodzice niejednokrotnie swe dzieci do zagranicznych szkół zakonnych. Dalej niema w Poznaniu radcy prowincyonalnego szkolnego katolika, któryby prowadził nadzór nad wyższymi katolickimi zakładami naukowymi. Następnie przystępuje mowca do sprawy nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Minister Zedlitz zezwolił w roku 1891 na naukę języka polskiego, aby stworzyć podstawę dla nauki religii w języku ojczystym. Królewskim rozkazem gabinetowym z lutego roku zeszłego zarządzono następnie lekcye nauki pisania i czytania w klasach średnich. Tymczasem rozporządzenia tego nie przeprowadzono konsekwentnie, tak że nie wszystkie dzieci polskie z lekcyi języka polskiego korzystać mogą. Dalej nie powinna być nauka dozwoloną tylko, lecz obowiązkową. W czasie, gdy nawołuje się do walki z niereligijnością i rozpasaniem umysłów, należy wystrzegać się połowicznych środków, które nie zezwalają na korzystną naukę religii. Należy także zastrzedz się, aby inspektorzy powiatowi nie oznaczali, do jakiej narodowości należy to lub owo dziecko, aby oni nie decydowali, w jakim języku powinny pobierać naukę religii. Jest to bowiem wyłącznie prawem rodziców.

Minister Bosse odpowiada, że trzeba także zwrócić uwagę na polityczną stronę skarg X. Jażdzewskiego. Gdyby minister znał zakon, któryby mu dawał rękojmię czysto niemieckiego ducha, to pozwoliłby mu się osiedlić w prowincyach polskich. Ale wobec zajść w Galicyi i tonu, w jakim przemawia prasa polska, trzeba na wszystko mieć oczy otwarte. W dziedzinie wyższego szkolnictwa nie może być mowy o braku równouprawnienia, bo na 32 procent uczniów katolickich, przypada 33 procent katolickich nauczycieli. Co się tyczy nauki języka polskiego, to Polacy zadowolniliby się dopiero wtedy, gdyby polski język został językiem wykładowym. To atoli nie może nastąpić nigdy, ponieważ dzieci w naszych szkołach muszą być wychowane na Niemców i Prusaków. Uregulowanie sprawy nauki języka polskiego podjęto w zeszłym roku dlatego, aby zapobiedz wybrykom prywatnej nauki, usunąć demonstracyjne wyzyskiwanie tejże i odwrócić niebezpieczeństwo, aby nauczyciele nie stali się narzędziami polskiego komitetu agitacyjnego. Dlatego należy tam tylko zezwalać na naukę polskiego języka, gdzie ona jest koniecznie potrzebną. Do dalszego rozszerzania tej nauki niema powodu, przez to bowiem popierałoby się polską agitacyę. Rząd nadal będzie się starał, o ile to leży w jego siłach, bronić niemczyzny i języka niemieckiego. (Wielkie zadowolenie na prawicy i wśród narodowych liberałów).

X. prałat Jaździewski zwraca uwagę, że ta czysto wychowawcza sprawa nie ma nic wspólnego z agitacyą polską. Faktem jest, że duchowni uskarżają się wszędzie na niedostateczne wykształcenie przygotowawcze dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii św. Jeżeli minister chce osiedlić w prowincyach polskich zakony niemieckie, nieznajomość języka krajowego stanie na przeszkodzie ich działalności. W każdym razie zaspokoiłyby zakony niemieckie przynajmniej w pewnej części potrzeby ludności.

Minister Bosse zapewnia, iż rząd nie chce bynajmniej zadawać gwałtu sumieniu polskich dzieci. Rozszerzenie nauki języka polskiego możnaby uważać za rzecz niewinną, gdyby wszyscy Polacy, wszyscy nauczyciele i duchowni byli tak lojalni, tak logiczni, tak patryotycznie usposobieni i tak ostrożni, jak X. prałat Jaździewski. (Wielka wesołość w Izbie). Niestety jednak tak nie jest.

Zaburzenie studentów w Rosyi.

N. fr. Presse zamieszcza następującą korespondencyę z Petersburga pod datą 18 b. m.:

Za panowania Aleksandra III żelazną dłonią stłumiano wszelkie objawy niezadowolenia, jakie dawały się dostrzedz wśród kół rosyjskich studentów. Bezpośrednio po wstąpieniu na tron Mikołaja II niezadowolenie to wybuchło z pełną siłą. Z początkiem grudnia 1894 r. przyszło do rozruchów na znaczną skalę w uniwersytecie moskiewskim; zaburzenia ucichły z chwilą aresztowania kilku studentów. Powodu do nieporządków dostarczył wówczas następujący wypadek: Przewodniczący rosyjskiego towarzystwa Historyczno-Archeologicznego w Moskwie, prof. W. O. Kluczewskij na jednym ze swoich wykładów poświęcił protektorowi towarzystwa zmarłemu carowi Aleksandrowi III pośmiertne wspomnienie, które nie podobało się studentom. Prof. Kluczewskij mówił między innemi: „Car Aleksander uratował od zagłady europejską cywilizacyę i uczynił z Rosyi państwo cywilizowane. Nauka powie o Aleksandrze III, że w imię prawdy zdobył sobie opinię publiczną, że był krzewicielem dobra i że posunął naprzód wiedzę historyczną w Rosyi.“ Studenci, słuchając tych słów, przypomnieli sobie, że właśnie Aleksander III odebrał prawo nauczania i publikowania swoich prac znanemu historykowi Bilbassowi, autorowi dzieła o Katarzynie II. Prof. Kluczewskij, niezrażony pierwszymi lekkimi objawami niezadowolenia, powtórzył to samo wspomnienie o Aleksandrze III i w akademii teologicznej, a nadto odnośny ustęp kazał wydrukować w pamiętnikach Towarzystwa. Studenci postanowili zaprotestować przeciwko opiniom prof. Kluczewskiego, zakupili więc w tym celu znaczną liczbę egzemplarzy odnośnego zeszytu pamiętnika i dołączywszy do nich bajkę znanego rosyjskiego satyryka von Visina, rozesłali je do wszystkich profesorów i dostojników w Moskwie.

Bajka von Visina brzmi: W arabskiej puszczy rozeszła się prawdziwa pogłoska, że lew, zwierząt władca, zakończył żywot. Ze wszystkich stron ściągały zwierzęta, aby wziąść udział w pogrzebie lwa. Lis w wielkiej pokorze, odziany w kaptur mniszy, wypowiedział uroczystą przemowę: „O! zły losie! I kogóż to świat utracił! Płacz i przywdziej żałobę, o szlachetna rado zwierząt. Był to najmądrzejszy z pomiędzy wszystkich władców lasu. Zasługuje na to, aby był opłakiwany po wieczne czasy. Któż może zmierzyć głębię jego dobroci i łaski. Pod jego rządami nie winność nie wiedziała, co to jest cierpienie, a sądy kierowały się prawdą. Był to krzewiciel porządku, a nauk i sztuk wielki opiekun!“ „Och, jakież to nędzne pochlebstwo,“ szepnął kret do psa; „ja przecież znałem lwa wybornie. Za jego rządów taka była sprawiedliwość, że życia nie można było być pewnym. Jakżeż można tak bezczelne kłamstwa głosić publicznie!“ A pies mu na to: „Nie rozumiem, jak może cię dziwić, że nędzne bydlęta wielkiemu bydlęciu pochlebiają.“

Na rozesłaniu tej bajki nie skończyła się demonstracya. Kiedy bowiem w kilka dni potem prof. Kluczewski ukazał się w sali wykładowej, ażeby wypowiedzieć zwykłą prelekcyę, studenci przyjęli go okrzykami „Pfuj“ i „Pereat“. W audytoryum powstał równocześnie taki wrzask, że profesor nie mógł przyjść do słowa. Po śledztwie, jakie wskutek tego zarządziła władza uniwersytecka, aresztowano dziewięciu studentów. Trzech aresztowanych relegowano, sześciu ukarano więzieniem. Wówczas wszyscy słuchacze uniwersytetu wystąpili z gwałtownym przeciwko wyrokowi protestem; zgromadzili się w ogrodzie uniwersyteckim i manifestacyjnie zażądali zniesienia wyroku. Zawezwana sotnia kozaków wkroczyła do ogrodu i przywróciła porządek; aresztowano przeszło stu studentów, a zpomiędzy nich 44 wydalono raz na zawsze ze wszystkich zakładów naukowych Rosyi.

Otóż petycya, jaką wnieśli do cara Mikołaja II uczniowie moskiewskiego i petersburskiego uniwersytetu, dotyczyła amnestyonowania skazanych i przywrócenia liberalnych statutów uniwersyteckich z 1863 roku. Do petycyi studenckiej przyłączyło się 42 profesorów, którzy wnieśli do jenerał-gubernatora Moskwy w. ks. Sergiusza osobną prośbę o uwolnienie uwięzionych i ułaskawienie wszystkich. Obie petycye nie osiągnęły żadnego skutku i ta okoliczność stanowi nowy powód wrzenia, o którego wybuchach przyniosły już pewne wiadomości depesze sobotnie. Wogóle o uspokojeniu umysłów w uniwersytetach moskiewskim i petersburskim nie może na razie być mowy.

KRONIKA.

Kraków 25 lutego.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. arcyksięcia Albrechta odprawił Najprzewielebniejszy książę-biskup Puzyna dzisiaj o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu przed głównym ołtarzem, w asystencyi XX. infułata Matzkego oraz kanoników Sobierajskiego i Wróbla. W presbiteryum ustawiono katafalk, a w stallach naokoło zasiedli: kapituła katedralna krakowska, wyżsi oficerowie krakowskiej załogi, naczelnicy władz rządowych z p. delegatem Laskowskim, Rada miejska krakowska z p. prezydentem Friedleinem, reprezentacyą Akad. Umiej., Uniwersytetu Jag., kolei państwowej, szkół średnich. W kościele byli obecni wszyscy wolni od służby oficerowie garnizonu; w nawach bocznych stanęły oddziały wojskowe wszelkiej broni. Po nabożeństwie, odprawił książę-biskup w asystencyi kleru katedralnego kondukt przy katafalku, zakończony odśpiewaniem *Salve Regina*. W kościele była też licznie zebrana publiczność i młodzież szkół średnich.

— **Za spokój duszy** śp. X. Kardynała Albina Dunajewskiego odprawi Najprzew. Książę-Biskup Puzyna żałobne nabożeństwo w kościele katedralnym na Wawelu w sobotę dnia 2 marca b. r. o godz. 9 rano.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** odjechał w sobotę wieczorem z Krakowa do Wiednia, pożegnany na dworcu przez naczelników władz. P. namiestnik weźmie udział w pogrzebie ś. p. arcyksięcia Albrechta.

— **Na pogrzeb ś. p. Arcyksięcia Albrechta** wysłał I korpus armii osobną deputacyę, która wczoraj wyjechała do Wiednia, a składa się z komendanta korpusu JE. fmp. bar. Alboriego oraz pułkowników każdego rodzaju broni. Prócz tego za otrzymanym urlopem wyjechali do Wiednia wszyscy jenerałowie, tutaj stacyonowani, z wyjątkiem jen.-majora Cerri, sprawującego obowiązki komendanta; wezmą oni również udział w pogrzebie arcyksięcia.

— **Na depeszę kondolencyjną** Rady miasta Krakowa, wystosowaną z powodu śmierci Arcyksięcia Albrechta do Arcyksięcia Fryderyka, nadesłał adjutant Arcyksięcia nadporucznik bar. Schell następującą odpowiedź telegraficzną: „Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Fryderyk upoważnił mnie do wypowiedzenia najgorętszego podziękowania tak p. Prezydentowi, jak Radzie m. Krakowa za wyrażenie współudziału w niepowetowanej stracie.“

— **Deputacya Rady miejskiej krakowskiej**, składająca się z pp. prezydenta Friedleina i radców miejskich Dra Faustyna Jakubowskiego, prof. Kasparka i prof. Leo, która brała udział w wiecu miast, powróciła wczoraj z Wiednia. Korzystając z bytności swej w Wiedniu, deputacya krakowska wręczyła JE. ministrowi oświaty Madeyskiemu, ministrowi skarbu Plenerowi, prezesowi Koła polskiego Zaleskiemu, oraz dep. radcy dworu Beerowi, jako referentowi budżetu szkół średnich, petycyę gminy m. Krakowa o zwolnienie miasta od rocznej prestacyi na szkołę realną w kwocie 4500 złr. Deputacya doznała u wszystkich powołanych czynników bardzo życzliwego przyjęcia i odniosła wrażenie, iż już w bliskiej przyszłości ciężar ten, w obecnych stosunkach finansowych dla gminy bardzo dotkliwy, przeniesiony zostanie na budżet państwowy.

— **Posypywanie popiołem** we środę popielcową odbywać się będzie w kościele N. Panny Maryi w tym roku także podczas ostatniej Mszy św. o godz. 12.

— **Z karnawału.** Ubiegły tydzień zakończony został w sobotę balem u hr. Zofii z Horwatów Tyszkiewiczowej, balem, który długo pozostanie miłem wspomnieniem uczestników. Okazałe apartamenta pałacu księżnej Ogińskiej na Wolskiej ulicy zamieniły się w czarujące i ślicznie udekorowane przestrzenie. Z sieni wchodowej, która sztuką tapicerską przybrała postać przepysznego namiotu, oświeconego kolorowemi lampionami, wstępowało się do salonów przybranych klombami zieleni i zawieszonemi na ścianach wieńcami kwiatów. Na tem tle w potokach rzęsistego światła świec i lamp nabierały większego blasku bogate i gustowne toalety pań, podnosząc naturalne wdzięki bardzo wielu z pomiędzy ich licznego zastępu. Wśród tego uwijały się roje młodzieży, napływającej z dniem każdym do miasta naszego. Kolacya również stała na wysokości całego przyjęcia, które o gościnności Litwy wysokie dało nam wyobrażenie. Obszerne salony ledwo pomieścić mogły pareset osób zebranych. Mimo tego tańce były bardzo ożywione i przeciągnęły się do godz. 7 z rana. Wczoraj w niedzielę znów piknik zgromadził całe prawie karnawałujące towarzystwo w sali hotelu saskiego. Do mazura stanęło par przeszło 40. Tańce prowadził hr. Edward Mycielski. Zabawa nadzwyczaj ochocza trwała do 6 rano.

— **Śluby.** W sobotę o g. 7 wieczorem w kościele OO. Zmartwychwstańców pobłogosławiony został związek małżeński między Drem Franciszkiem Ksawerym Fierichem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, synem p. Edwarda Fiericha, radcy dworu, b. rektora i profesora Uniwersytetu, a panną Heleną Hupkówną, córką p. Włodzimierza Hupki, właściciela dóbr z powiatu ropczyckiego.

— W sobotę o godz. 9 rano odbył się w kościele św. Katarzyny ślub p. Stanisława Tondosa, artysty malarza, z panną Felicyą Jordens, córką Hugona Jordensa, długoletniego dzierżawcy dóbr Kostrze pod Tyńcem i ś. p. Leonii z Weneckich.

W sobotę w kościele św. Barbary pobłogosławił X. Churain związek małżeński panny Stanisławy Kowalikowskiej, córki ś. p. Jana prof. seminaryum nauczycielskiego i Augusty z Krollów, z panem Eugeniuszem Jelonkiem, auskultantem sądowym.

W sobotę odbył się w kościele parafialnym w Mszanie dolnej ślub p. Adama Furmankiewicza, urzędnika kolei państwowych, syna Aleksandra i ś. p. Jadwigi

z Sokulskich, z panną Zofią Odrobinówną, córką p. Jerzego Odrobiny, doktora medycyny i Katarzyny z Niedzielskich. Związek małżeński pobłogosławił X. kanonik Jankowski, długoletni przyjaciel rodziców panny młodej. Po uroczystości kościelnej rodzice panny młodej podejmowali u siebie gości weselnych, a podczas uczty weselnej odczytano kilkadziesiąt telegramów gratulacyjnych.

— **Komisya sanitarna** Rady miejskiej odbyła w sobotę o godz. 6 posiedzenie. Między innymi przedłożone zostały komisyi daty statystyczne, odnoszące się do chorób i śmiertelności w mieście w ostatnich tygodniach, głównie co do pojawienia się niektórych chorób zaraźliwych, przyczem zgodzono się na to, że budowa szpitala epidemicznego jest niezbędną i naglącą. Zastanawiano się dalej, czy i pod jakiemi warunkami można dopuścić sprzedaż masła sztucznego (margaryny) i uchwalono szczegółowe w tej mierze postanowienia, które będą podane do wiadomości publicznej.

— **Walne zgromadzenie** członków krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie, odbyło się w sobotę o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej. Prezes Dr Ferdynand Wilkosz poświęcił pełne hołdu wspomnienie pamięci Arcyksięcia Albrechta, którego dyrekcye dóbr w Cieszynie i Żywcu są członkami Towarzystwa. Na tem zamknięte zostało zwyczajne zgromadzenie na znak żałoby. — Potem odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie, poświęcone sprawom Towarzystwa.

— **Zaprzeczenie**. *Hałyczanin*, a za nim *N. Reforma* doniosły, że autorem korespondencyi ze Lwowa (=), umieszczonej w Nrze 28 *Czasu*, a omawiającej sprawy adresu do ks. Adama Sapiehy, jest X. Skrochowski, prof. Uniw. lwowskiego. Na żądanie X. Skrochowskiego, oświadczamy, że doniesienie to jest zupełnie fałszywe.

— **Z sali sądowej**. W dniu dzisiejszym w tutejszym sądzie karnym przed ławą przysięgłych rozpoczął się proces, pod przewodnictwem p. radcy Stebelskiego, przeciw Józefowi Szklarczykowi, b. kupcowi, oraz wspólnikom, o zbrodnię oszustwa i występek z § 1 ustawy z dnia 25 maja 1883 r. Rozprawa potrwa 4 dni. Imieniem prokuratoryi państwa występuje zastępca prokuratora p. Stawarski; jako obrońcy fungują pp. prof. Dr Rosenblatt, Dr Jan Gross, adw. Emil Schwarz. P. Szklarczyk był właścicielem handlu przy ulicy Szczepańskiej; akt oskarżenia zarzuca mu oszustwo, na szkodę wierzycieli popełnione.

— **Walne zgromadzenie członków Tow. tatrzańskiego**, zapowiedziane na dzień wczorajszy, nie odbyło się dla braku kompletu, który statut oznacza na 25 członków. Po godzinnem oczekiwaniu rozeszli się zebrani w liczbie 23, a prezes hr. Zamoyski oznaczył termin ponownego zgromadzenia na dzień 10 marca.

— **Mianowania i przeniesienia**. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora Adolfa Czerwińskiego z Sanoka do Lwowa i zamianował zastępcami prokuratora adjunktów sądowych: Wacława Szomka w Sanoku, dla Sanoka i Józefa Ohanowicza we Lwowie, dla Złoczowa.

— **Wyrok w procesie Szapiry** zapadł w sobotę. Werdykt przysięgłych uwolnił 5 głosami przeciwko siedmiu Sarę Szapirową, żonę głównego oskarżonego. Czterej inni oskarżeni uznani zostali winnymi prawie jednomyślnie. Nachem Szapira i Baumgarten skazani zostali na [illegible] lat więzienia, Józef Herz na 4 lata, a Aron Frischling na 3 lata ciężkiego więzienia.

— **W sprawie 24 księży**, skazanych na wygnanie i po części już wywiezionych, donoszą do *Dz. Poznańskiego* z Warszawy: „Matki i siostry księży, o których mowa, robią starania o ułaskawienie ich. Udali się w tym celu do br. Szuwałowa; ten zaś poradził im zwrócić się naprzód z prośbą do X. arcybiskupa Popiela, a żeby wniósł odpowiednią prośbę do cara.“

— **Trupa rosyjska** zjeżdża do Warszawy i w dniu 4 marca rozpocznie przedstawienia w Teatrze Wielkim. Trupa składa się z przeszło 25 osób, pomiędzy którymi do wybitniejszych należą p. Sawina i p. Warlamow. Spektaklów gościnnych będzie 15. Na pierwszem przedstawieniu odegraną zostanie komedya w 4 aktach Niemirowicza Danczenko p. t.: *Złoto*. Trupa przywozi własne dekoracye.

— **Odpowiedź Orzeszkowej**. W uzupełnieniu szczegółów o wymianie depesz pomiędzy redakcyą *Russk. mysli* w Moskwie a Sienkiewiczem i Orzeszkową, podajemy dziś tekst odpowiedzi tej ostatniej, który brzmi, jak następuje: „Gorące szlę podziękowania za [illegible] bardzo drogą pamiątką. Najlepsze życzenia pomyślności i trwałej przyjaźni dla pańskiego szanownego i sympatycznego pisma. *Eliza Orzeszkowa.*“

— **Henrykowi Siemiradzkiemu** poświęca korespondent *Now. Wremia* obszerny list z Rzymu. Korespondent, p. Leo, opisawszy willę Siemiradzkiego, tak się wyraża o jej gospodarzu: „Gościnność — oto wybitna cecha naszego znakomitego malarza i niewiele potrzeba czasu, aby każdy był oczarowany tem prostem i szczerem przyjęciem, w którem przez zewnętrzny połysk wykwintnego i wykształconego człowieka przebija coś jeszcze takiego, co stanowi wyłączną właściwość Słowianina, jakim pomimo długiego pobytu we Włoszech pozostał Henryk Siemiradzki. Bywałem często w pracowniach malarzy hiszpańskich, francuskich i włoskich; wszyscy oni byli uprzejmi, grzeczni, mili, lecz zawsze czuć było brak szczerości i gościnności; czuło się, że gospodarz, [illegible] odwiedzenia [illegible] aby pokazać swój towar w najlepszem świetle i, o ile możności, [illegible] Siemiradzki nie wy- [illegible] być zawsze [illegible] gdy stu- [illegible] że pan [illegible] powtarza [illegible]

Wspominawszy o pracach Siemiradzkiego, korespondent pisze dalej: „Główny przedmiot, którym Siemiradzki zajęty teraz, stanowi wielki obraz, przedstawiający scenę, kiedy Neron z tłumem dworaków przygląda się na arenie cyrku tylko co zabitej dziewicy, przywiązanej do rogów dzikiego byka. Jak wiadomo, Neron pragnął widzieć powtórzoną w rzeczywistości znaną grupę byka Farnezyjskiego. W roli Dirce wystąpiła młoda chrześcijanka, której piękność w zupełności zadość czyniła wymaganiom takiego krwiożerczego artysty, jakim był Neron. Obraz ten pomyślany był już przed 5 laty, ale dotychczas nie został wykończony. Nikt też go literalnie nie widział, Siemiradzki bowiem ma zwyczaj postępować tak z każdym większym obrazem, który wystawia na widok publiczny dopiero po ostatecznem wykończeniu. [illegible] artystę, ze swojej strony ograniczamy się tylko do zwrócenia uwagi na ten obraz, pozostawiając omówienie szczegółów i kolorytu do tej chwili, gdy obraz ten zostanie wystawiony. Tymczasem zaznaczamy tylko, iż ostatni obraz Siemiradzkiego należy do najwybitniejszych płócien tego malarza“.

W opisie powyższym korespondent, podpisujący się, jak się zdaje, pseudonimem Leo, nazywa znakomitego naszego artystę również „naszym“ (rosyjskim artystą) i chcąc wyraźniej tę wrzekomą przynależność zaakcentować, nazywa go Henrykiem Hipolitowiczem.

— **O cztery miliony**. Donosiliśmy niedawno o procesie, jaki się toczył w sądzie okręgowym w Petersburgu z powodu testamentu zmarłego w Paryżu ks. Aleksandra Lubomirskiego. Dnia 19 b. m. szósty wydział tegoż sądu ogłosił następujący w tej sprawie wyrok: Powództwa obrońcy pozwanych spadkobierców testamentowych książąt: Stefana, Władysława i Konstantego Lubomirskich, adw. przysięgłego Malhomme'a, tudzież obrońcy interesów osób trzecich, książąt, Ksawerego i Aleksandra Lubomirskich, adw. przysięgłego Spasowicza, zostają przyznane. Pretensye ks. Katarzyny Lubomirskiej oddalone i skazaną ona zostaje na zapłacenie pozwanym kosztów sądowych w kwocie 5.474 rs.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 26 b. m.: *Dzisiejsi*, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza; *Barkarola*, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; *Na klęczkach*, dramolet w 1 odsłonie J. Kościelskiego, oraz *Consilium facultatis*, komedyjka w 1 akcie J. A. hr. Fredry, syna.

— Dnia 24 lutego przeważnie pochmurno, wieczorem i w nocy trochę pogody; termometr od —4·8 doszedł do +0·3 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 25 lutego stan jego był 737·3 mm., termometru —7·4 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 26 b. m.: św. Aleksandra bisk. i Nestora.

W śnieżnej zawieji.

Wąskotorowa kolej poboczna miała tylko sto kilometrów długości. Towarzystwo akcyjne z niewielkich dochodów, jakie przynosiło przedsiębiorstwo, utrzymywało zaledwie trzech maszynistów. Płace były szczupłe; nawet sam pan naczelnik ruchu pełnił służbę w świecącym się na łokciach surducie, a żona jego sprzedawała za prowizyę rękawiczki z Malmöe.

W pośrodku prawie linii leżało miasteczko, bardzo małe miasteczko, do którego szkarlatyna wkraczała corocznie dwa razy, a nowe mody dopiero po roku, kiedy były już stare w Sztokholmie.

W najodleglejszej uliczce tej mieściny, w jasnym, żółto pomalowanym domku, wyglądającym wesoło w świat rozkwitłemi geraniami zpoza lśniących czystością szyb, mieszkał Lindahl, jeden z trzech maszynistów przy wąskotorowej kolei. Za geraniami pochylała się ładna, przybladła twarz jego żony nad nigdy niekończącym się ściegiem; u stóp maszyny do szycia (kupionej na wypłatę) bawił się niebieskooki, mały Gustaw. A kiedy mama puszczała w ruch korbę i zaturkotały koła, stawał mały Gustaw wyprostowany podnosił wysoko w tłustej rączce małą czerwoną chorągiewkę — jak pan naczelnik stacyi — i komenderował: „Gotów“.

Cztery lata minęły, odkąd papa i mama, połączywszy się, zawołali „gotów“ w nieznane, szerokie życie. Kierunku i planu jazdy nie można znać naprzód, dotychczas jednak zdawało się, że pociąg ten ma fracht nieduży i rzadkie są stacye pla czerpania wody. Ale — „naprzód“ biegł po szynach, rzeźwo i ochoczo, bo miłość była paliwem, a płomień jej buchał tem jaśniej i goręcej, im bardziej troska o chleb pokrywała tor mrokiem.

Rodzina uważała Lindahla, odkąd przyjął swoją „wąskotorową“ służbę, za wykolejonego. Bardzo proszę! Ukończył przecież sześć klas szkoły realnej i, gdyby był wytrwał przy nauce, był by z pewnością -- może po dwudziestu pięciu mniej więcej latach — otrzymał bardzo „porządną posadę“. Ale — za głęboko wejrzał Lindahl pod spuszczone powieki córki budnika Blommwalla, Maryi, i wytrwał w upornem mniemaniu, że potrzebuje czegoś, coby mogło dać chleb, choćby suchy. I tak przyszło do tego, że osiedli i żyją oboje w jasnym żółtym domku, z geraniami w oknach. Zapewno — nie daleko było do pułapu; ale kiedy tam, na maszynie dym okrył sadzą policzki, a pierś zmroził wiatr i śnieg, wystarczało, aby Lindahl znalazł się na chwilę w cieple domowego ogniska. Tajał, jak w słońcu majowem, pod promieniami kochania żony, przy złocistych puklach małego Gustawa, które tak serdecznie tuliły się do jego skórzanego, zczerniałego kaftana.

Lindahl odprowadzał codzień pociąg do ostatniej południowej stacyi i wracał wieczoren. Potem był wolny aż do następnego dnia, a przez utęsknienie do tej codziennej godziny powrotu był zawsze żwawy i gorliwy przy robocie, i cieszył się jak dziecko każdym świstem gwizdawki, który zbliżał godzinę powitania.

Zdziwił się też bardzo naczelnik stacyi, kiedy pewnego dnia przyszedł maszynista do lokomotywy, blady i ponury, z ciemnymi kręgami pod oczyma.

„Niepewna linia, Lindahl?“.

„Nasz mały Gustaw umierający, panie naczelniku“.

I pociąg odszedł.

Cały tydzień trwała zamieć. Dzisiaj znowu tańczył śnieg, dął wiatr. Pociąg spóźnił się na pierwszą stacyę, a spóźnienie zwiększało się z każdym nowym przystankiem. Z powrotem zdawało się nawet wątpliwem, czy będzie można tego wieczora przebić się przez zaspy do miasteczka. I dało się; z dwoma godzinami spóźnienia wbiegł na stacyę mały pociąg — czyniący wrażenie bawidełka, tak nieodłączne od każdej wąskotorowej kolei pobocznej — i Lindahl, szepcąc: „Chwała Bogu“ biegł do domu.

— Panie Lindahl!

— Panie inspektorze?

— Jesteśmy w piekielnej matni; pociąg północny musiał się wrócić z powodu ogromnej zaspy, $1^1/_2$ kilometra ztąd; 50 ludzi oczyściło linię o tyle, że może już pług przed maszyną zdoła śnieg przeorać. Trzeba więc zaraz wyruszyć, ale Jonsson leży chory, nieprzytomny w gorączce, a lekarz mówi, że podczas podróży w tych zadymkach zapracował sobie przy maszynie na tyfus. Musisz więc pan jechać także z północnym pociągiem.

— Co? Teraz... w nocy... Panie naczelniku, jestem zaziębiony, przemęczony; trzeba nadludzkich sił...

— Twardy los, wiem; ale — w przepisach służbowych niema nic o zmęczeniu. Jesteś pan tak chory, że pociąg i pasażerowie byliby narażeni na niebezpieczeństwo, jeśli pojedziesz?

— Tak może nie... Ale, panie naczelniku, mój mały Gustaw umrze może tej nocy, jeśli już teraz...

— Przykro mi naprawdę bardzo, Lindahl; ale o chorych dzieciach już z zupełną pewnością niema nic w regulaminie. Czy możesz pan jechać?

— Kiedy odejść ma pociąg, panie naczelniku?

— O siódmej piętnaście.

— Carlsson, pal! Za dziesięć minut jestem z powrotem.

W domu było źle. Kleiły się wilgotne, złote pukle na skroniach małego Gustawa, z gardła wydobywał się z trudnością rzężący oddech, a rączki z dołkami na każdym łokciu zacisnęły się kurczowo. Mała pierś podnosiła się z boleścią, wzrok błądził przestraszony, jak u zranionego ptaka. Matka przestała płakać. Blada, z zaciśniętemi ustami siedziała przy kołysce i ocierała gorączkowy pot z czoła jedynaka.

Ale kiedy wszedł ojciec, wybuchła na nowo boleścią; drżąca, łkając, zawisła na jego szyi z krzykiem:

— On umiera, umiera! Lekarz powiedział, że niema już nadziei! Ale on nie może umrzeć, nie może umrzeć! Bóg nie może być tak niemiłosierny! Gustawie, moje maleństwo, papa jest znowu przy nas; teraz pozostanie już całą noc przy swoim synku. Poznajesz ojca, nieprawdaż, moje kochanie...?

— Powoli roztwarły się zabiegłe krwią powieki, ustało na chwilę rzężenie, błysk uśmiechu rozjaśnił rozpaloną twarzyczkę i małe usta wyjęknęły...

— Papa niech siedzi przy łóżeczku Gustawa...

. . . .

I znowu stał na drgającej maszynie; dalej naprzód przez wicher i śnieg. Nie pamiętał, jak wyrwał się z ramion Maryi i jak znalazł się na lokomotywie; teraz stał na niej, z wzrokiem, utkwionym w linię, owianą śnieżnym tumanem. Pług przecinał szybko białe pagórki i rzucał na obie strony srebrne obłoki. Tak, tak samo przeszywał pierś ostry ból nieodwołalnie, nieubłaganie. Hu, jak zimno tam pod śniegiem głębokim w twardej ziemi!.. W niej niezadługo ułoży małego Gustawa głęboko, głęboko.. Nigdy w domu nie zadzwoni wesołe: „Gotów,“ nigdy nie posłyszy szybkich drobnych kroków, biegnących ku drzwiom, aby powitać ojca w przedpokoju!.. Nigdy, nigdy nie usłyszy szczebiotu: „Dobry wieczór, papo“... Oh!..

— Co, panie Lindahl?!

— Nic, Carlsson.

— Zdawało mi się, jakby pan Lindahl tak dziwnie krzyknął...

— Nie śnij chłopcze! Nie powiedziałem ani słowa. Dorzuć węgla!

Na następnej stacyi wysiadł z pierwszej klasy jedyny podróżny w pociągu, otyły pan w bobrowem futrze. Powóz czekał przed dworcem. Pociąg był niedługi, więc maszynista widział wszystko i słyszał krótką rozmowę przy powozie.

— Jak się mają w domu, Persson? — zapytał pan.

— Wszystko dobrze, panie.

— Żona i dzieci zdrowe?

— Zdrowi wszyscy.

Ścisnął kurcz serce Lindahlą. Ten tam, w futrze bobrowem i w krytych saniach, bogaty, zadowolony, mknie do radości, do ciepłego ogniska; żona i dzieci, zdrowe, wesołe, przyjmą go w otwarte ramiona. A jego na maszynie tnie wiatr i mróz, na niego jutro czeka tylko boleścią złamana matka, czekają małe, zimne zwłoki w kołysce.

Dalej, naprzód, przez burzę i śnieg! Ostatnia stacya! Węgla!

Dopiero następnego dnia miał pociąg powrócić, „aby, jako pociąg L. 3, rozpocząć na nowo przerwaną wskutek śnieżnej burzy regularną komunikacyę“, jak brzmiał telegraficzny rozkaz.

Uciszyły się rozpętane siły przyrody i święciły sabbat między olśniewająco białym całunem na ziemi i promiennem słońcem na firmamencie. Dyamenty śniegu skrzyły się na ciemno-zielonych sosnach, wygiętych pod ciężarem okiści, linia biegła w dal wolna i jasna, a przy oknach, zakrywanych parą i dymem lokomotywy, siedzieli ludzie zadowoleni, patrząc na mały pociąg-bawidełko, jakby się cieszyli, że znowu jest porządna komunikacya.

Nagle odwrócił się maszynista. Dwie ciężkie łzy spłynęły po zaczernionych policzkach. Czy i dzisiaj tnie tak ostry wiatr? Nie. Tylko tam w oknie siedziała kobieta z dzieckiem na kolanach i pokazywała mu pociąg.

Wreszcie! — Nie chciał pytać żadnego z kolegów na stacyi, co słychać w domu; chciał posłyszeć wyrok z tych ust, które jedne na całym kręgu ziemskim mają moc złagodzić tego wyroku gorycz, i biegł do domu, nie powiedziawszy do nikogo słowa.

W żółtym domku zwisają w oknach, jak zwykle, firanki białe i czyste; z po za nich wyglądają, jak zawsze, geranie. Wyglądają tak samo, jak zawsze. A jemu się zdaje tak dokładnie, że mrugają i pochylają barwne korony: „Mały Gustaw nie żyje, mały Gustaw nie żyje“...

Wbiegł po schodach; roztwarł drzwi. Marya padła, łkając, lecz łzami radości, w jego ramiona, a w łóżeczku siedział mały Gustaw, blady i słaby, ale uśmiechnięty, ale przywrócony życiu, i bawił się czerwoną chorągiewką i komenderował, chociaż głosem bardzo słabym, bardzo cicho:

— Gotów, gotów! Papa!

A. v. Hedenstjerna.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Z czterech jednoaktówek, wystawionych w sobotę w teatrze, dwie pierwsze należą do stałego repertuaru warszawskich Rozmaitości. Są to utwory, pozbawione artystycznej prawdy i literackiego smaku; trudno pojąć, dlaczego aktorowie lubią je grywać, a publiczność lubi podobno słuchać. W *Barkaroli* reżyserya naszego teatru zmieniła koniec, zdaje się, że na gorsze. Panna Vernon, która grała w *Barkaroli* główną kobiecą rolę, uczyniła niezaprzeczenie od czasu *Drugiej pani Tanqueray* dość wyraźne postępy, jakkolwiek nie zdołała rozproszyć uprzedzeń, wywołanych pewnemi właściwościami swego głosu i swego usposobienia. W bluetce *Dzisiejsi*, artystka, która miała grać wielką damę, wymieniała nie bez pewnego nacisku trzy najważniejsze słowa swojej roli: rezykować, pozytewka i podskriptum. Trzeba przyznać, że ten sposób mówienia dość licował z ogólnym tonem bluetki, Prawdziwą niespodzianką był zato prawdziwie ładny barokowy dramolet Kościelskiego. Zgrabny i dźwięczny wiersz dużo uroku i dużo poezyi nadaje malowniczej scenie pomiędzy Metastasiem, Alfierim i Metastasia kochanką na dworze Maryi Teresy. Alfieri przybywa, ażeby poznać Metastasia. Odźwierny wprowadza go do loży, w której siedzi piękna aktorka. Oboje widzą, jak Metastasio klęka przed cesarzową. Alfieri jest oburzony. Aktorka, która kocha Metastasia, pragnie przekonać Alfierego jak łatwo uklęknie przed kobietą i udaje się to jej bez trudu. Metastasio wywołuje scenę zazdrości, przez którą objawia tajone uczucie dla aktorki. Obaj poeci podają sobie ręce, składając sobie hołd w zręcznych wierszach. Role deklamowali wcale nieźle: pp. Kotarbiński, Zawadzki, Siemaszkowa i Roman. Przedstawienie sobotnie zakończono wznowieniem zawsze wesołego *Consilium facultatis*; p. Siemaszko w roli Bolbeckiego jest wyborny.

K. E.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 25 lutego. Dumreicher wystąpił z prezydyum klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej.

Berlin 25 lutego. *Tageblatt* donosi, że Bismarck spędzi 80-tą rocznicę swoich urodzin nie we Friedrichsruh, ale w Schoenhausen, dokąd przybędzie 1 kwietnia cesarz Wilhelm i zabawi kilka dni. W Schoenhausen czynią już przygotowania na przyjęcie cesarza.

Petersburg 25 lutego. Dymisya Durnowa nastąpić ma w najbliższych dniach. Jego następcą zostanie członek Rady państwa jenerał książę Galicyn.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj o godzinie 10 w nocy przybyły zwłoki arcyksięcia Albrechta na dworzec kolei południowej. Na dworcu znajdował się pierwszy ochmistrz dworu, oraz przeznaczony orszak dworski. Po przybyciu pociągu udali się kamerdynerzy i przybrani lokaje do wagonu, w którym umieszczona była trumna i przynieśli ją do kirem obitej sali na dworcu. Następnie odbyło się pokropienie zwłok, którego dokonał proboszcz dworski, poczem przeniesiono trumnę na karawan, zaprzężony w sześć karych koni. Pochód postępował w następującym porządku: Przodem postępowali dwaj konni pachołkowie dworscy z latarniami, oddział kawaleryi jako awangarda, masztelarz dworski na koniu, pokojowiec dworski w dwukonnym powozie, furier dworski na koniu, dwukonny powóz z dwoma adjutantami zmarłego, dwukonny powóz z pierwszym wielkim ochmistrzem oraz ochmistrzem zmarłego, dwaj pachołkowie konni z latarniami, karawan z trumną; po stronie prawej sześciu trabantów gwardyi z halabardami, po stronie lewej sześciu gwardzistów konnych z dobytą bronią, z obu stron po czterech lokajów przybocznych. Pochód zamykali dwaj pachołkowie konni z latarniami, dwukonny powóz dworski z arcyksiążęcym personalem służbowym i oddział kawaleryi, jako ariergarda. Wojsko tworzyło ruchomy szpaler. Z dworca kolei południowej pochód posuwał się przez Heugasse, plac Schwarzenberga, Ringstrasse i zewnętrzną bramę Burgu. W dziedzińcu szwajcarskim wielki mistrz ceremonii oczekiwał przybycia zwłok. Kamerdynerowie i lokaje przyboczni zdjęli trumnę z karawanu i zanieśli ją do hali schodów ambasadorskich, gdzie przyjął je proboszcz dworski w asystencyi duchownej. Następnie zaniesiono zwłoki do dworskiego kościoła parafialnego. Pochodowi towarzyszyli śpiewacy kapeli dworskiej, którzy odśpiewali *Miserere*, duchowni i proboszcz dworski w infule. Czterech paziów po obu stronach trumny niosło płonące pochodnie. Po pokropieniu zwłok, złożonych na katafalku i akcie wręczenia klucza od trumny pierwszemu wielkiemu ochmistrzowi, kościół został zamknięty.

Podczas przewiezienia zwłok tak na dworcu, jak i na ulicach, prowadzących do Burgu, zgromadził się wielki tłum ludności, który, odkrywszy głowy, w milczeniu spoglądał na przesuwający się pochód żałobny.

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj po południu przybyli z Arco, bawiący tam krewni arcyksięcia Albrechta. Większa część członków domu cesarskiego zgromadziła się już w Wiedniu. Nadto przybyli: księstwo Jerzowie sascy, wielki ks. Fryderyk badeński, marszałek Martinez Campos, ks. Mikołaj wirtemberski, deputacye bawarskiego piątego pułku szwoleżerów i rosyjskiego 86 pułku piechoty.

Berlin 25 lutego. Cesarz Wilhelm wyjeżdża dzisiaj wieczorem z wielką świtą osobnym pociągiem do Wiednia, aby wziąć udział w pogrzebie arcyks. Albrechta. Cesarz przybędzie do Wiednia jutro o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 25 lutego. O godzinie 8 rano dozwolono przystępu do kaplicy dworskiej tłumom publiczności. Srebrna trumna arcyksięcia Albrechta ustawiona jest na złotogłowiu pod czarnym baldachimem. Na osobnych taburetach leżą: korona książąt domu cesarskiego, korony arcyksiążęce, ordery austryackie i laska marszałkowska. Ołtarze są okryte kirem. Msze św. odprawiane są nieprzerwanie przy trzech ołtarzach. W południe odwiedził zwłoki korpus oficerski jakoteż dworscy urzędnicy.

Książę bawarski Arnulf przybył tu o godzinie $6^3/_4$ rano, powitany serdecznie na dworcu kolei zachodniej przez cesarza, który miał na sobie mundur bawarski. Książę zamieszkał w Burgu.

Saska deputacya wojskowa przybyła wczoraj wieczorem. Cesarz przyjął wczoraj przed południem wielu książąt niemieckich, zagranicznych reprezentantów i marszałka Martinez-Camposa.

Do wielkiej świty cesarza niemieckiego należą: jenerał Loë, jenerał Hahnke, wielki marszałek dworu Eulenburg, tajny radca Lucanus, jeneralny adjutant Plessen, lekarz przyboczny Leuthold, pułkownik Deines, porucznik Kalkstein, kapitan marynarki Arnin i radca dworu Schwerin. Jako kawalerów honorowych przydzielono do świty cesarza niemieckiego jenerała broni Lobkowitza, pułkownika Stroehra i adjutanta przybocznego Buttlara.

Ambasador francuski Lozé przybył do Wiednia, jako reprezentant prezydenta Faure'a i francuskiego rządu podczas pogrzebu.

Gąbin 25 lutego. Przy uzupełniającym wyborze do parlamentu w okręgu oleckim został wybrany deputowanym znaczną większością głosów naczelny prezydent prowincyi wschodnio-pruskiej, hr. Stolberg, konserwatysta. Kontrkandydatami byli: Dan, wolnomyślny, Ebbhardt, socyalista i Borcke, kandydat związku rolników.

Monachium 25 lutego. Reprezentantem księcia rejenta na pogrzebie arcyks. Albrechta będzie ks. Arnulf, zamiast chorego ks. Ludwika.

Paryż 25 lutego. *Gaulois* donosi, że minister marynarki zamierza nadać wielkie znaczenie tegorocznym manewrom marynarki na morzu Śródziemnem. Czynna i rezerwowa flota będą odbywały ćwiczenia najpierw wspólne, a następnie przeciw sobie.

Według *Estafette* odwołanie Monteila jest postanowione.

Petersburg 25 lutego. Dzienniki donoszą, że na rozkaz cesarski powołaną została komisya w celu obradowania nad projektem założenia domu imienia cara Aleksandra, dla starych i chorych literatów, artystów i aktorów. Dom ma być wzniesiony w jednym z majątków, należących do cesarskiego apanażu.

Chrystyania 25 lutego. Onegdaj i wczoraj odbywały się konferencye między prawicą, lewicą i umiarkowanymi. Dotychczas nie doprowadziły obrady do żadnego wyniku. Umiarkowani wniosą prawdopodobnie odroczenie kwestyi konsulatów.

Madryt 25 lutego. Izba wybrała komisyę dla przeprowadzenia śledztwa w zarządzie marynarki. Przewodnictwo komisyi obejmie Canovas.

Saragossa 25 lutego. Pięć dziewczyn, zajętych w jednej z prochowni, poranił ciężko wybuch puszki z nabojami.

Londyn 25-go lutego. Biuro Reutera podaje wiadomość, jakoby królowa Liliuokalani skazana została na pięć lat więzienia i pięć tysięcy dolarów grzywny.

Waszyngton 25 lutego. W senacie postawił Wolcott wniosek, żądający zamianowania komisyi, któraby reprezentowała Stany zjednoczone na międzynarodowej konferencyi monetarnej w razie, gdyby obce mocarstwa zawezwały Amerykę do udziału w obradach.

Sprawozdanie komisyi rolniczej senatu podnosi, że położenie wielu plantatorów bawełny jest złe, a znaczna ich liczba uległa już zupełnej ruinie.

Od Administracyi „Czasu“.

Na odnowienie Katedry na Wawelu złożył prof. I. Jabłoński 30 złr.

Dr Fr. Piekosiński nadesłał 5 złr. na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie, 5 złr. dla głodnych dzieci.

Na tablicę pamiątkową dla ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej złożyli Maryanowie Sokołowscy 5 złr.

B. adwokat przysięgły i obrońca sądowy w Królestwie Polskiem, zmuszony okolicznościami do wychodźtwa z kraju, a obecnie zostający z żoną i trojgiem małoletnich dziatek w pożałowania godnem położeniu i nędzy, prosi litościwe i szlachetne osoby o jakąkolwiek zapomogę lub odpowiednią stałą pracę. Nędza sprawdzona przez Siostry Miłosierdzia.

Łaskawe datki lub ofiarowanie jakiej pracy dla proszącego przyjmuje Administracya „Czasu.“

Kurs krakowski.

Kraków 25 lutego.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . . .	132 —	133 50
Za 100 marek . . .	60 25	60 75
20-frankówka . . .	9 80	9 90

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 lutego. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod. .	101 35	Anglobank	— —
Renta austryac. srebrna „	101 30	Union	— —
Renta austryac. 4% złota . . .	125 20	Bankverein	— —
Renta austryac. 4% koronowa	100 85	Akcye Länderbank.	— —
Akcye ban. austr.-w.	1066	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe .	396 —	„ „ lwowsko-	
Londyn	123 80	czerniow.	— —
Napoleony	9 81	„ „ południ. .	— —
Dukaty	5 81	Elbethal	— —
Marki	60 40	Nordbahn	— —
4% Renta węg. kor.	98 95	Staatsbahn	— —
4% „ „ złota	123 85	Alpin	— —
Losy prem. węg. . .	— —	Akcye tytoniowe .	— —
Losy tureckie . . .	— —	Ruble	— —

Usposobienie giełdy: mdłe.

Kursa berlińskie z powodu przerwy w komunikacyi nie nadeszły.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Czcionkami Drukarni „Czasu".

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*